Poległym należy się szacunek

Monte Cassino, fot. wikipedia.

Zdzisław Najder

Latem w roku 1960 udało mi się zrobić wycieczkę do Monte

Cassino. Sławny klasztor benedyktyński na szczycie wzgórza był wówczas dopiero odbudowywany po alianckim bombardowaniu. Wśród okolicznych mieszkańców pamięć o walkach sprzed 16 laty była jeszcze żywa i łatwo dopytałem o drogę do *cimeterio polacco*. Jest to z pewnością najpiękniejszy z włoskich cmentarzy wojennych. Prawdziwa nekropolia wielokulturowej II Rzeczypospolitej, z kwaterami katolicką, unicką, żydowską i prawosławną.

Kiedy chodziliśmy wśród grobów, odczytując napisy, zauważyłem nieopodal sporą grupę innych odwiedzających, mężczyzn i kobiet w średnim wieku. Niektórzy mieli w rękach wiązanki. Kiedy podszedłem do nich, ze zdumieniem przekonałem się, że mówią po niemiecku. Okazało się, że to weterani walk o wzgórze, którzy po odwiedzeniu cmentarza kolegów przyszli z rodzinami złożyć kwiaty na grobach przeciwników.

Do dziś pamiętam swoje zaskoczenie. Ale naprawdę nie powinienem był się dziwić. Szacunek dla poległych wrogów jest składnikiem kultury europejskiej. Czytamy o tym już o Homera. W *Iliadzie* Achilles, rozwścieczony na Hektora, bo zabił jego najbliższego przyjaciela Patroklesa, najpierw wyrzuca trupa – ale potem, przebłagany przez Priama i zawstydzony, oddaje mu pośmiertny hołd. I jest jasne, że tak być powinno.

Jest również dla Homera oczywiste, że nie należy zabijać

rannych, bezbronnych lub poddających się. Tak jest na dwa i pół tysiąca lat przed Konwencją Genewską; ale sama zasada istniała w cywilizacji europejskiej zawsze. Kiedy w styczniu 1945 roku widziałem, jak na wsi pod Piotrkowem Trybunalskim zabijano kolbami poddających się Niemców, z przerażeniem patrzyłem na te przejawy agresji, sprzeczne z naszą kulturą.

Broniąca ruin Monte Cassino I dywizja strzelców spadochronowych Wehrmachtu w obliczu nieuchronnej klęski, wycofała się z klasztoru, zostawiając na miejscu setkę rannych. Tam zajęli się nimi nasi ułani z 12 pułku Podolaków. Może wśród tych, których w 1960 roku widziałem, byli niegdysiejsi ranni?

Szacunek i litość, okazywane rannym i zabitym, można tłumaczyć na dwa sposoby. Pierwszy jest zdroworozsądkowy i zwykle wymieniają go socjologowie. Starogrecki wojownik, średniowieczny rycerz czy dwudziestowieczny żołnierz zdawał sobie sprawę, że i on sam może zostać ranny, może pójść w niewolę, może zginąć. Był więc skłonny pohamować wściekłość i ograniczyć nienawiść na rzecz tego, co po angielsku nazywamy *fair play*, czyli równe traktowanie.

Myślę jednak, że nie mniej ważne dla antycznych herosów i późniejszych zabijaków w zbrojach, albo skórzanych kaftanach było coś innego: szacunek do samych siebie. Myśleli: nie walczymy ze słabymi; jeżeli zwyciężamy, to silnych – więc

uznanie dla ich męstwa zwiększa nasze własne osiągnięcia. Dość siebie cenimy, by nie zabijać leżących i okazać wspaniałomyślność pokonanym. Znęcanie się nad słabszymi jest poniżej naszej godności.

Nie wolno też lekceważyć wpływów chrześcijaństwa, które głosiło trudną doktrynę szacunku dla każdej istoty ludzkiej, swojego czy wroga. Przebijała się ona z trudem przez skorupy barbarzyństwa.

---

https://www.youtube.com/watch?v=U41nT3J3T4s